



## Rozdział 15 **KOSSAKOWSKI. INICJACJA**

Kiedy jechałam późnym wieczorem do szpitala, wyobrażałam sobie, że gdy będę po punkcji (miała być następnego dnia), będę słuchać długo muzyki. Niestety z racji tego, że była to wiosna, a wtedy nowych przypadków zachorowań jest dużo, znowu trafiłam do Egiptu. Byłam załamana, ale nie trwało to długo. Następnego dnia miałam standardowe badania, które wykonywane są przed każdą chemią, czyli EKG, echo serca, badanie wzroku i EEG, ale to ostatnie później, bo do tego nie można być na czczo, w sumie nie wiem dlaczego. Ostatecznie punkcję przełożyli mi na kolejny dzień, bo CRP było podwyższone, a wtedy nie można ani zrobić zabiegu w narkozie, ani podać chemii. To też mnie podłamało, jednak chyba bardziej to, że znowu trzeba było pobrać posiewy, a tego nie lubiłam. Punkcję ostatecznie zrobili mi dwa dni później, kiedy CRP zaczęło spadać. Nie wykluła się z tego żadna infekcja, ale przezorny zawsze ubezpieczony, więc i tak mi dali antybiotyki.

Kiedy byłam już po punkcji, okazało się, że jest wolne miejsce w sali dwuosobowej i mamy się tam przenieść. Ucieszyłam się, ale miałam tam iść, jak wstanę, czyli za około dwie godziny. W tym czasie tata przeniósł nasze rzeczy, a ja wysłałam mamie szybkiego SMS-a: „Opuszczamy Afrykę, wyjeżdżamy do Azji ☺. Zgadnij

gdzie?”. Tego ostatniego nie musiałam pisać, bo spośród sal dwuosobowych jedna jest z kraju azjatyckiego i mama bezbłędnie zgadła, że chodzi o Japonię. Kiedy mogłam już wstać, przeniosłam się.

Japonia jest podobna do Grecji, jeśli chodzi o rozmieszczenie wszystkiego w środku, więc cieszyłam się, bo przecież miałam do Grecji sentyment. Niestety jest mniejsza i ma żałośnie małą szafkę na rzeczy. Mogłaby być dwa razy większa. Za to łazienka jest większa niż w Grecji. I można by tak porównywać bez końca.

Przez małą chwilę byliśmy w pokoju sami, ale zaraz wprowadziła się Karolina, moja pierwsza szpitalna koleżanka. Niestety na krótko i wieczorem tego samego dnia wyszła do domu. Ja zaś następnego dnia zaczęłam czwartą chemię. Jak napisałam wcześniej, była taka sama jak druga, tylko było mniej Cytarabiny. I tak jak przy drugiej chemii, co 2-3 godziny miałam stosować krople do oczu.

No dobrze, ale wróćmy do tytułu tego rozdziału. Po raz kolejny miałam wystąpić w telewizji, tym razem w TTV. Przyszła do nas pani. Nie wiem, czy producentka, czy może kto inny, i zapytała, czy znamy Przemka Koszakowskiego. Powiedzieliśmy, że nie (ogólnie oglądamy mało programów telewizyjnych). Pokazała jego zdjęcie z internetu, ale my nadal nie kojarzyliśmy. Więc wytłumaczyła nam, że ten pan jest bohaterem programu „Koszakowski inicjacja”, w któ-



rym próbuje robić różne dziwne rzeczy. Opowiedziała, że na przykład w pierwszym odcinku tejże produkcji został podłączony pod aparaturę, która symuluje bardzo realistycznie bóle porodowe. W innym aplikował sobie botoks (facet?!) i wiele innych, bardziej lub mniej skrajnych rzeczy. Teraz wpadł na pomysł, że sprawdzi, czy umie rozśmieszać ludzi i czy jest to łatwe. Zapytała, czy chciałabym wziąć w tym udział. Oczywiście się zgodziłam i trochę opowiedziałam o sobie. Wspomniałam też, że mam duże poczucie humoru i pokazałam kilka ulubionych odcinków „Monty Pythona”. Dawno nie widziałam, żeby ktoś się z tego tak śmiał.

Za niedługo potem przyszedł nasz gość. Nie sam. W towarzystwie dwóch pań z Fundacji Czerwone Noski Kłown w Szpitalu, które kojarzyliśmy, bo już raz u nas były. Siostra Gwarancja Wimbledon i Walentyna Apsik. Kossakowski też był ubrany w fundacyjny strój i miał czerwony nos. Przedstawił się jako Doktor Gluten. Powiedzieli, że przyszli z obchodem i chcą mnie zbadać. Włożyli mi pod pachę gumowego kurczaka (termometr). Według nich miałam 36,6 stopni Celsjusza. On też sobie zmierzył, wsadzając innego gumowego kurczaka w usta. Stwierdził, że ma gorączkę. I właściwie tylko to, co opisałam przed chwilą, jest pokazane w odcinku. Więc teraz napiszę, co się wydarzyło potem.

Pan Przemek chciał się położyć najpierw na podłodze, potem na sąsiednim łóżku, a na samym końcu na moim! Oczywiście nie na serio, tylko dla beki, w końcu to odcinek o rozśmieszaniu. Byłam rozbawiona jego zachowaniem. Gdy już wyszli ode mnie, weszła pielęgniarka Zołza, już nie pamiętam po co, ale jak tylko zobaczyła kamerę, schowała się we wnęce, w której była umywalka. Niestety zobaczyli ją i poprosili, żeby zaczęła coś przy mnie robić. Przy drodze centralnej konkretnie. Biedna pani Zołza! Tak bardzo nie lubiła kamery. No dobra, coś tam zaczęła kręcić przy kraniku, ale w telewizji zamazali jej twarz.

Odcinek obejrzelśmy w telewizji dopiero po jakichś dwóch miesiącach! Nie wiem, czemu tak późno, ale, moim zdaniem, wyszedł w porządku. Tylko to, co było ze mną, w dużym stopniu wycięli. Do teraz czasem oglądam ten odcinek i pewnie obejrzę go jeszcze wiele razy. Jeśli chcielibyście go zobaczyć, to szukajcie ostatniego z trzeciej serii.

Kiedy skończyła się chemia, znowu wyszłam na weekend do domu. Tata w tym czasie zaniósł mój potłuczony telefonik do serwisu. Po wymianie szkła działał bez zarzutu jeszcze ponad rok. Ponadto zamówił przenośny router. Problem braku Wi-Fi się rozwiązał. W innym rozdziale wspomnę o nim więcej.

Po udanym weekendzie wróciłam do izolatki Australii. Znowu bałam się, czy nie trafię do Indii, która mimo upływu czasu wciąż wzbudzała we mnie odrazę przez bardzo złe wspomnienia. Na szczęście tak się nie stało. W Australii niby wszystko się zaczęło, całe moje chorowanie, ale tę salę lubię, Egipt w sumie też, ale do Indii już nigdy nie chciałam trafić. Rozpoczęłam kolejny dołek, tym razem lżejszy niż poprzednie.